1845. Nr 16 i 17. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść Przedmiotów: — O piękności w ogóle, a zwłaszcza o piękności w Architekturze. — Poezija: Muzyk (fantazija). — Rozmaitości: O postępie krytyki piśmienniczéj. — Kilka słów o wydawaniu dzieł. — Malarz polski Jan Kupecki. — Wiadomość o mającéj wyjść Historyi narodu rzymskiego przez profes. Szwajnica. — Nowiny.

MUZYK

(Fantazija.)

(Nadbrzeże morskie, na skale stoi Młodzieniec. — Zachód słońca.)

Ze świata błędów, dzikich namiętności,
W kraje fantazyi chronię się znękany,
I co dnia wracam na dzikie wybrzeże
Dumać przy blasku zachodniego słońca,
Widoki cudnéj natury wspaniałe,
Kołyszą umysł do marzenia skłonny;
I kiedy słońce, jasna gwiazda dniowa,
Na zachod w morze pełne blasku wpada,

Kiedy widnokrąg zorzą się płomieni,
A morze wtedy dniem jest promieniącym.
W potoku światła na głębiny fale,
Łódką rybaka żegluję swobodny,
Nad pałacami złotych konch korali,
Pod namiotami chmurek wysrebrzanyeh,
Środkiem po szklannéj przesuwam płaszczyznie,
Która się pali zachodnim promieniem.
Pokąd niewinne serce, myśl pogodna,
Widok natury łzy radości bierze;
Po nich westchnienie i cisza głęboka
I myśl zapada w jakiś kraj nie znany,
I nie ujęty w słowa bo nie ziemski.
Witaj szumiące pełne światła morze!
O ileż razy wygnany cierpieniem,
W szumiących wałach głos wodnéj syreny,
Na łono morza wabiącéj, słyszałem:
Pójdź marzycielu, genijusze wody
Mają muzykę, w kryształnych pałacach,
Po dniach cierpienia, odpoczniesz na wieki
Na jakiéj wyspie marząc koralowéj.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Czułem jak fale unoszą mnie wodne,
A morskie duchy na fletach, triangułach
Grając i dzwoniąc, wiodą mnie w przepaście.
I byłbym dawno ukończył wędrówkę
Po świecie zbrodni, którą od kołyski
Wiodę dąleki, obcy dla żyjących,
Gdyby nie jenijusz, opiekuńcze bóztwo,
Bóztwo miłości, co skrzydły swojemi
Koi łzy świata uśmiechem niebiańskim,

I zapomnieniem o sobie i ludziach,.
Ciernie zamienia w lilijowe sploty.
Gdyby nie ona co mię z światem łączy,
Jedyny węzeł, jedyne ogniwo,
Co od rozpaczy człowieka odwodzi.
Bez niéj, nic z światem nie mając wspólnego,
Łańcuchby życia opadł mi oddawna.
Jakażby inna siła wstrzymać mogła.
Duch cierpieniami, boleścią znękany,
Czysty śród ciemnic, zgrzytania i jęków.
Któżby nie zrzucił tych ciężkich kajdanów,
Gdybyś miłości czarodziejsko święta,
Męczarni w roskosz nie zmieniła czystą
I nie śpiéwała — do młodzieńczéj myśli.
Zostań, och zostań, ideale świata,
Miłość i wzniosłe młodzieńcze marzenia,
Dwie jasne gwiazdy, w tym świecie męczarni.
Jedne co jeszcze oświécają ziemię,
Zostań, my świécić będziem w życia chmurach.
Zostałem, święta miłości na ziemi,
Chociaż ojczyzną moją nie jest ziemia,
I szukam zdala, od wrzasku i złości,
Jasnéj dla ducha méj ojczystéj strony,
Lecz tajemnicza kryje się przedmną,
By mnie tym więcéj do świata nakłonić,
Och otwórz Bóztwo! bramy twe nadziemskie,
Pragnę dla duszy czystéj, nie skalanéj,
W nagrodę żalu oddać świat rozkoszy,
Spadnij z przed oka ciemniąca zasłono,
Odmień się wzroku — a wy bracia duchy,
Co przy mnie w okół płyniecie w powietrzu
Odkrycie nowe wśród eterów światy,
Dozwólcie wstąpić w czarodziejskie koło
I za nagrodę pozwólcie mi z sobą

I z nią przebywać w kraju idealnym
Na wysokości któréj nie dosięgnie,
Ni łza, ni boleść — i tylko widzenie
Błogiéj przyszłości przesuwa się oczom,
A z tego celu szczęśliwości wspólnéj,
Niechaj usłyszę harmonijne dźwięki,
Dla mnie już znane, a dla ludzi obce,
Duchy płynące odsłońce swe państwo,
Wszak wasze tańce napowietrzne koła,
Może podzielić młodzieniec marzący
I dusza wzniosłéj niewinnéj dziewicy,
Którzy dalecy od ziemi zbrodniczéj,
Już jakoduchy mają równe prawo
W kraje nie-ziemskie w tém życiu spoglądać.
Lecz cóż to słyszę, jakieś dźwięki w koło,
Czy to promienie słoneczne tak grają
Na wielkiéj arfie biegącego morza,
Czyli żyjątka płynące w powietrzu,
Zachodnim blaskom nucą pożegnanie?
Całe powietrze zapełnia się dźwiękiem
Rozlicznych tonów cudownéj harmonii.
Pali się morze jaskrawemi blaski,
Czy w niebie jestem, czy jeszcze na ziemi?
Chwila to pewno w któréj Sylfy lotne,
Lecz za słońcem co się w morze chowa,
Coraz głośniejsze i cudniejsze dźwięki.
W najroskoszniejczéj chwili uniesienia
Wchodzimy w państwo dla ziemi nie znane.
Witaj więc jasna méj duszy ojczyzno!
Bóstwo mi swoje rozrywa obłoki.

Głos.

Wstąp w krainy jasne ducha
I niewinną wiedź za sobą,
Kto wybieżał z ziemskich błędów,
Może w nasze wstąpić koła.

—

Usłysz dźwięki tajemnicze,
Które siła mego bóstwa,
By przywołać duchy senne,
Na swéj lutni gra od wieków.

—

Władzę lutni ci oddaję,
Bądź muzykiem, graj wyniośle,
Tylko jeden ton nie trącaj,
Dźwięk, któremu duch posłuszny.

—

Raz ci tylko wolno strunę
Dotknąć w dźwięki mojéj pieśni,
Kiedy będziesz chciał w te kraje
Zaprowadzić twą kochaną.

—

Wtedy możesz strunę trącić,
A wnet wszystkie Sylfy gnomy,
Duchy wodne i powietrzne,
Staną na twe rozkazanie.

—

Lecz jeślibyś błędne dusze
Chciał napoić moją pieśnią?

Chór.

Odkryj, odkryj tajemnice,
Co się stanie z tym śmiertelnym.

Młodzieniec.

Cisza — wszystko zniknęło — tylko głos w méj duszy,
Jak potęga nie ziemska, wciąż mi niebem dzwoni.
O przysięgam nikt więcej nie wnijdzie w te kraje
Prócz anielskiéj piękności mych uczuć dziewicy,
Widziałem i słyszałem — teraz wstąpił we mnie
Promień bóstwa, witajcie żale i męczarnie,
Idę, aby rozegnać ciemności na ziemi.
Wstępuje w groby, aby obudzić umarłych.
Nowy Orfeusz, martwe rozbudzam kamienie,
Miękcze serca — a kto mię usłyszy grającym,
Będzie płakał — i zwolna znikną błędy świata.
Potęgo moja, ozwij się arfo nadziemska.

Uboga chata — Muzyk, Poeta i Dziewica, przy otwartym oknie, wieczór, księżyc świeci.

Dziewica.

Patrz, nie pojmuję, nigdy nie widziałam,
Aby wśród liści ten zielony wzgórek
Tak wiele kwiatów wydawał jak dzisiéj.
A co robaczków świętojańskich biega
W około tego zielonego wzgórka.
Jedliny cicho szemrzą — miesiąc świéci,

Rosa na kwiatach lśni się brylantami,
Cisza — spokojność — dużo drzew i kwiatów;
Prześliczny wieczór, ale co to znaczy,
Że tyle drobnych gwiazd przy tém pagórku
Snuje się ciągle, wznosi i opada.

Poeta.

Może to jaka mogiła zmarłego,
Na grobach zwykle bujniéj rośnie zielsko,
Na zielsko leci owad, cóż dziwnego;
Miasto się pytać o jakąś przyczynę,
Raczéj podziwiaj jak ten widok cudny,
Wszystko w naturze, co okryte ciałem,
Dla wzroku tworzy urocze obrazy.
Natura, jest to dobra mamka nasza,
Kołysze dzieci — cudnemi widoki
Karmi w piersi — poi kwiatów wonią,
Obłoki pędzą i potoki dzwonią,
I wszystkie zmysły pieści i utula,
Jakby mówiła: „o bądźcie szczęśliwi!"
A kiedy jeszcze spojrzym sobie w oczy,
Kiedy uściśniem dłonie, westchniem razem,
Kiedy nas ogień miłości obejmie
O jakże wiele szczęścia jest na ziemi!
Jakież to niebo! — mówią kochankowie.

Dziewica.

Oh prawda, miłość, od czasu jak ciebie
Przy sobie widzę, pełną jest uroku,
Dnie moje schodzą w różanych marzeniach,
A jednak, mimo tego upojenia,
Nie wiem co znaczy, — lecz gdzie oko zwrócę,

Niby tajemnic, jakichś pełno przy mnie,
I tak się trwożę sama, nie wiem czemu?
Dawniéj lubiłam na tém wzgórku siadać,
Teraz uciekam jakby mnie kto gonił.
Lubiłam zrywać róże — dziś się lękam,
By się niebiański kwiatek nie rozpłakał,
Wstrzymuję oddech — i patrzę czy przy mnie
Nie ma jakowéj nieznanéj istoty.
Więc nic dziwnego, że się chęć ozwała,
Czém się to dzieje — że dziś tyle kwiatów
I świętojańskich gwiazdek przytém wzgórzu.

Poeta.

Bydź wszystko może, iż są tajemnice;
Lecz co nam z tego, to nie ludziom dane.
Pókiśmy ludźmi, więcéj nie zobaczym
Nad to, co każde oko widzieć może,
I tylko tyle dla duszy wznioślejszéj,
Że każda piękność, piękniejsza w jéj oczach,
Zdaje się przyznaj, że im duch wznioślejszy,
Tém wszystko wzrasta, by mu odpowiedzieć.
Natura wdzięki nawet ma piękniejsze
Dla naszych oczu, niż dla zwykłych ludzi —
W nas jest uczucie — które im się wznosi
Tém przedmiot uczuć mimowoli rośnie.
Jesteś tak wątłą, jak róży listeczek,
Więc lada wietrzyk, to drżysz z przerażenia.

Muzyk *(zbliżając się do nich).*

Patrz bez bojaźni, wzywaj najgoręcéj,
Wszystko co żyje i co widzisz okiem,
Przemijającém jest zjawisk obrazem.

Ale to właśnie co twe myśli drażni,
Wiecznie istnieje i potężne samo.
Ach gdyby oko twoje zasłonięte,
Na subtelniejsze mogło patrzeć twory,
Tobyś widziała wznioślejsze obrazy
Na jednym bladym promyku miesiąca,
Niźli obecnie w całym widzisz świecie.

(Siada przy fortepianie, dobywa kilku akkordow, nagle przestaje.)

(z uśmiechem.)

Pókiśmy ludźmi, więcéj nie zobaczym
Nad to, co ziemskie może widzieć oko.

—

Kiedy ton leci — i drży w wiatru fali
Wy nie widzicie jak się Sylfów skrzydła
W taniec przed wami do gry unoszą.
Kiedy głos drżący — znać po jego fali,
Że bardzo wiele po nim tańczy duchów —
Więc drży, nie mogąc utrzymać ich liczby,
Albo ucieka w dalekie przestworze.
Ale co wam mówić o tém,
Po co budzić śpiące serca,
Jeśli dla was świat wystarcza,
Jak szczęśliwi wy jesteście!
Ja was kocham, a zaś ciebie
Moja piękna! tak ubóstwiam,
Że twój obraz nie chcąc równać
Z żadnym z wzorów, zamknę oczy,
I co z marzeń najpiękniejsze
Wszystkie szaty daję tobie,
I dość na tém mojéj duszy,
Myśl o tobie — w pieśń zmieniona

Po mém smutném brzmi ustroniu,
Najwdzięczniejszém w świecie graniem.

(Zaczyna grać muzyka; pod jéj wrażeniem Poeta i Dziewica płacząc, zapadają w ciche dumanie.)

Pokój niewinnym, harfo przestań dzwonić!
Duchy, jak wiele przy mnie stoi wkoło,
Tak mi natrętnie zaglądają w oczy,
Czy mi odetchnąć na chwilę nie dacie? —
Pierzchły z muzyką — ach oddycham wolno!
Żegnaj ustronie, a ty piękna moja
Boska dziewico, patrz wokoło siebie,
Z tém przekonaniem, że gdzie zwrócisz oczy,
Wszędy jést jakaś cudowna zagadka,
Lecz potrzebuje — z ideału świadka.

(odchodzi.)

Młodzik do Dziewczyny.

On ciebie kocha tak wzniosle, tak święcie,
Że mu zabronić tego niepodobna,
Dziwny-to człowiek! słyszałem od wielu,
Że bardzo cierpiéć miał przez swoje życie,
Utracił wszystko co miał najdroższego,
Cierpiał jak cierpi syn po ojca stracie,
Jako wygnaniec po ziemi rodzinnéj,
Jako przyjaciel w uczuciach zwiedziony,
Jako wzgardzony kochanek przecierpiał.
Nieszczęście coraz wyżéj go wznosiło,
Fantazija pięknéj poetycznéj duszy,
Nie mogąc znaleść na ziemi przedmiotu,
Zapadła w wyższe sfery harmonijne,
I dziś, jeżeli ukochał uczucia,

Przedmiot zamienia w myśl najczarowniejszą.
I razem z sobą wznosi go w kraj marzeń.
Biedny marzyciel! — poetyczna dusza!
Jakże muzyka jego jest cudowną.
Ale ma czasem, jak oto przed chwilą,
Téj wybujałéj wyobraźni zwroty,
Które o niego lękać się nam każą.

Dziewica.

Oh! jakże smutne było jego życie,
Pełne trosk, żalu, a tak czyste zawżdy,
Więc ci jest znaną przeszłość jego cała,
Ah powiedz, on mnie tak żywo obchodzi,
Nie przez ciekawość bolesnéj powieści,
Lecz przez współczucie dla tak wzniosłéj duszy.

Poeta.

Długą tę powieść w krótkie zbiorę słowa,
Pamiętam, że raz dotknięty niedolą,
Szereg wypadków, wyjawił przede-mną:
Zrodzony w nędzy — w siódmym roku życia,
Utracił ojca, który z bronią w ręku
Poległ na polu, bijąc się walecznie.
Dziecię żołnierskie z silną wyobraźnią
Do samotności więcéj skłonny w życiu,
Błąkał się marząc i marzenia swoje
Lubił rozwodzić po zielonych borach;
Sam nocną dobą, czy deszcz czy pogoda,
Siadał na skałach i orlém spojrzeniem
Wzywał do walki zasępione niebo;
Jednego razu tak się wsłuchał w pieśni
Szumiącéj wody pobliskiego morza,

Że powróciwszy, prosił plebana
By mu dozwolił — pod wieczór w kościele
Pieśń ułożoną na organach zagrać.
Ksiądz był zdziwiony — lecz na żywe prośby
Dozwolił chęciom młodego muzyka.
Jaka to była pieśń.... tego, nie powiem,
Lecz ksiądz co dotąd żyje w bliskiéj wiosce,
Klął się przedemną na Najświętszą Pannę,
Że pokąd żyje, nic równego w życiu,
Jak była pieśń ta, granego nie słyszał.
Kochał — bo serce pełne uczuć świętych,
Na lada przedmiot miłość swą obraca.
Przyjaciel zawiódł przyjaźń najprawdziwszą,
Wyśmiał szaleńca, obraził me serce.
Kochał dziewczynę pełną wdzięków świata.
Dziewica miłość odrzuciła świętą,
Zimném spojrzeniem pałającą duszę
Zraniła boskich uniesień ognisko.
Obrócił serce ku rodzinnéj ziemi,
Przypomniał ojca i za broń pochwycił!
Przeklinał dolę i na miecz przysięgał,
Że swoje życie poświęcić jest gotów;
Lecz skrępowany, wrzucony w więzienie,
Potém wygnany błąkał się po świecie,
Aż kiedy nieba jaśniejsze zabłysły,
Wrócił do swoich — takim jak go widzisz,
Mieszka samotnie, nie mówi do ludzi,
Mówią, że czasem cierpi melancholję.
Bóg wié niejakie o nim baśni chodzą;
Otóż w krótkości całe jego życie.
Tu się rozśmieją ludzie obojętni.
„Wielka rzecz! — każden wszak utraca ojca,
Kochanki miłość wietrzykowi równa,
Że był wygnany, a iluż nie było!”

Ja na to powiem: prawda, małe rzeczy,
Lecz zważcie jaką była jego dusza?

Dziewica.

O Boże! ratuj — coś mi szepcze w ucho,
Kto tutaj stoi — przytul mnie do siebie!
Och! jakiś smutny czeka nas wypadek,
Że mię tak wszystko przeraża bojaźnią.
Gdzież on się podział? — ach! on myśli o mnie.
Na dwie połowy serce rozłamane,
Ciebie miłuje — a czci jego świętość,
I na kolanach u nóg mu się korzy.

P o e t a *(do siebie)*.

Takie jest każde uczucie kobiety
Wznioślejszéj myślą i sercem namiętnéj,
Ogień miłości, jéj codzienném życiem,
Ucieczką z tego życia — tajemniczość.

(Sala napełniona słuchaczami, w środku niéj fortepian, przy fortepijanie MUZYK. Koncert.)

Stary wojskowy.

Jakbym słyszał tę pieśń naszą
Którą pułk do boju lecąc,
Z ochotnego serca śpiéwał.
Dzień zaświtał — bęben bije,
Wstawaj! wstawaj! do roboty;
Tam bagnety błyszczą w słońcu,
Szeregami wojsko staje:
Wódz do boju daje hasło:
„Daléj naprzód! w imie Boże!

Głos z tłumu.

O Boże! — Cudownie! cudownie!

Poeta.

O muzyko!
Jedna z trzech siostr, co dźwięku wziąwszy na się szaty,
Zeszłaś z wysokich Niebios wzniosła, najczyściejsza,
Nie tylko ciałem, słowem nawet nieskalana,
Ty przypominasz, potok życia w łonie Boga
Zanim jeszcze jestestwo ziemski cel otrzyma.
Na twój głos, gdy wspominasz przeszłość niepowrotną,
A w czarodziejskiéj nucie oddawna zaklętą,
Powstaje bohatérów lud zwyciężający,
I niosąc twój głos naprzód pokonywa w boju.
Matko natchnień czarodziejska!
Niewinniejsza od Poezyi,
Tyś uczuciem czysto-brzmiącém,
Gdy myśl fałszém często bywa.
O ty aniele, który nad kołyską dzieci
Pieśnią rodzinną, miłość ojczyzny zalecasz.
Witaj — bądź błogosławiona mi·
Muzyko! duszo natchnienia cudowna.
Wszystko mi w tych akordach stawia się przed oczy; —
Czyliż taka potęga muzycznego dźwięku,
Że na głos niezrównany zbiegają się duchy
I odgrywają w oczach naszych sceny z życia?
Czemuż w żadnym innym razie
Nie wystąpią te widziadła?
W wyobraźni nie przesuną
Swoich kształtów napowietrznych?
Jakaż to pieśń tego wieszcza!
Najprzód wydał gromów dźwięki,
Jakby nowy świat chciał stworzyć;

Potém tony, jakby słońca
Oświecają dzień natury;
Potém ludów pieśń powstaje
Akkordami cudownemi;
Potém jakiś smutek wszędzie,
Dziwne żale ziemią płyną,
A na niskich tonach gromy,
Towarzyszą płaczom ludów.
Lecz się w końcu żal zamienia
W okrzyk zemsty i rozpaczy
I walą się stare mury!
Na ruinach chwila ciszy.
I znów złe tonami zgrozy,
Swoją hydry wznosi głowę;
I znów walka: — jakież dźwięki!
Najcudniejsza pieśń ludzkości
Pod tém niebem się rozlega.
Tak, że na jéj dźwięk czarowny,
Samo złe opuszcza ręce
I miecz krwawéj wojny łamie,
I zdumione i zmiękczone,
Z prośbą zniża się do braci;
I ot piérwszy hymn swobody
Gra harmoniją cudów pełną.
Ach! szaleństwo mię ogarnia,
Bracia moi, gwiazda wschodzi
Dla ludzkości nowe życie,
Bóg się rodzi, Bóg się rodzi.
Wszyscy ludzie w zgodzie żyją
I miłości dają ręce,
I stwarzają jedno szczęście,
Jak Bóg stworzył tę naturę
Najpiękniejszą, strojną, wdzięczną,
Oświeconą w słońca gwiazdy
Dumającą w blask księżyca. —
Mistrzu! mistrzu!

Głos do muzyka.

Ja duch wezwany, abym przy tobie był,
Rozkazujęć mojém słowem
Wstrzymaj rękę od akordu,
Lub ci strónę serca zerwę.
Wstrzymaj się, pamiętaj na to
Coś poprzysiągł w bóztwa progach!
Ani śmiéj już trącać dźwięku,
Bo skończyłeś dzieje ziemi!
Jeśli trącisz.....

Muzyk.

Mgła przysłania mój wzrok, duszno, parno,
Ach zamilkłem — precz odemnie —
(mdleje)

Publiczność.

Brawo! brawo!

Poeta.

O nieszczęśliwy bracie, za twoje łzy, żale,
Za twą potęgę bóstwa niezrównaną.
Oto sypią ci wieńce z kwiatów oberwanych —
Wieńce leżą u nóg twoich, —
Taka jest nagroda ziemi.
Odegraj własne dzieje, przebolałe życie,
Wysyp brylanty swych łez i udręczeń,
A oni ci powiedzą: jak to poetyczne!
I dostaniesz lilijowy wieniec na twe skronie,
Sztukmistrzu! bohatérze! smutne twoje życie.
W krainie pieśni tylko twoje panowanie;
Ale bracie myśl twoję my wesprzemy czynem,
I duch twoj będzie słyszał swoję pieśń przez wieki.

(Uboga chata, — poranek, — okno otwarte.)

Muzyk.

Ona i wiecznie ona! wpatrzyłem się w słońce,
A teraz gdzie się zwrócę, chociaż zamknę oczy,
Słońce w ciemności nawet wije się przedemną;
Każdy przedmiot zaćmiony tym jaśniącém światłem,
Gdziekolwiek spojrzę, wszędy zda mi się ją widzę.
Nie raz kiedy mgły wodne wystąpią wieczorem,
Na strumieniu płynącym pod téj mgły zasłoną,
Zda mi się, że ją słyszę, jak wzywa ratunku,
Tonąca w srebrnéj fali, i już bieżeć pragnę,
Pragnę jéj podać rękę, cóż, kiedy mnie ludzie
Wstrzymują, sądząc że ja mam chęć samobójstwa.
To znowu nie raz w cichym zachodzie słonecznym,
Widzę ją jak się wiesza zmieniona w światełko
Na zielonych listeczkach kwitnącéj akacji,
Z listku na listek grając złotemi blaskami,
Znika mi zwolna, razem ze słońca zachodem
I tylko w długiéj szacie, ręce śliczne, białe
Na krzyż złożone, włosy rozpuszczone z ramion,
Przepływa po powietrzu i zaraz powietrze
Więcéj w siebie świeżości od jéj wdzięków bierze.
Spojrzę po świecie, nie ma jéj przedemną,
Spojrzę po kwiatach, wszystkie kwiaty za nią płaczą.

(Słychać pukanie do drzwi chaty.)

Pewnie jaki ubogi, będzie chciał jałmużny,
A ja nic nie mam, czeémbym go mógł wesprzeć.
Sami widzicie jakie u mnie sprzęty,
Krzyż czarny wisi nad posłaniem biedném:
Nuty, fortepijan, kilka książek dawnych,
Plato, Ossyan, i jeden z dzisiejszych
Wielki poeta, — cały mój majątek tworzą.

(otwiéra drzwi.)

(*Wchodzi* **Dziewica**).

Muzyk (*nie dowierzając własnym oczom*).

Pani, w tém miejscu? cóż cię tu sprowadza?
Sama, bez towarzystwa, cóż powiedzą ludzie?
Dla nich potrzeba świadków, niby przypomnienia,
Że zdolni w każdéj chwili do błędów i złości,
I tylko ich wstrzymuje wstyd urosły z wieści,
Jaką przed publicznością świadek może głosić.
Lecz komu cnota świadectwem,
Niewinność stróżem-aniołem,
Myśl wzniosła obroną świętą,
Taki obejdzie się bez towarzystwa.

Dziewica.

O przebacz panie, że może w téj chwili,
Jaką przerwałam cudną kompozyciją,
Lecz po wczorajszym koncercie strwożona,
Nie widząc ciebie, mniemałam, wypadek
Że się wydarzył jaki bardzo smutny —
W ogródek wchodzę, zaglądam do okna,
Ale tak wiele kwiatów w twoich oknach,
Że się wzrok nie mógł w głąb mieszkania dostać.
Więc zapukałam z wielką nieśmiałością;
Lecz kiedy widzę, że jesteś spokojnym,
I że nie cierpisz, żegnam cię i proszę,
Chciéj nie zapomniéć o dobrych znajomych,
Którzy zapewne, chociaż nie tak wzniośle,
Chociaż nie myślą, sercem jednak mogą
Cenić jenijuszu siłę i moc wielką.

Muzyk.

Jak to? więc tylko troskliwość o zdrowie,
A mnie się zdaje, że w mojém schronieniu,
Niżeli człowiek, niźli ja o pani!

Jest arfa, która wciąż o tobie śpiéwa
I pewnie do téj swojéj złotodźwięcznéj
Przyznaj się pani, przyszłaś w odwiedziny.
Nie — czemu dzisiaj przy blasku miesiąca,
Na fortepianie ozwała się nuta,
Jaką dla ciebie ułożyłem wé śnie.
Budzę się, gra wciąż, rzekłem: jakież szczęście!
Byłem tak słabym, lękałem się zgonu,
Więcem się cieszył, że się nauczyła,
Wiedziała o tém, żeby nikt nie zagrał,
A mnie nie było żal mojego życia,
Ale téj pieśni żal mi było Pani.

Dziewica.

Och! i czemuż serce moje
Czcić cię tylko za to zdolne,
I nie może podzielić z tobą
Chwil tak wzniosłych, tak czarownych!

Muzyk.

O! tyś na wieki ze mną połączona,
Jednych pamiątek i uczuć pierścieniem,
    Wiedz, że te słowa poety,
    Wielką w sobie mają prawdę.
Można nie dzielić uczucia, któż winien,
Jeżeli serce sercu nie odpowié.
A jednak można, kiedy myśl wybieży,
W jedném ognisku myśli się połączyć.
Kiedym cię widział, — pomnij! dawno temu,
Smutną i w niebo patrzącą, samotną,
Z założonemi na piersiach rękami;
Żem i ja również popadł w stan podobny;
Kiedy zbudzeni, spojrzeliśmy w siebie,
Westchnęłaś, jam to westchnienie powtórzył

Było to jakby po wspólnéj wędrówce,
Kędy myśl nasza złączona cierpieniem,
W krainie, kędy nie ma żalu, biegła,
Było to znowu powrócenie w życie,
Westchnieniem daliśmy znak temu światu,
Że dwa Anioły zeszły znów na ziemię,
Od tego czasu tyś mi najgodniejsza,
Bo komuż mógłbym takie pieśni śpiewać?

Dziewica.

O takiéj duszy jak jest twoja, ludzie
Nie zrozumieją i nie pojmą nigdy,
I nieszczęśliwym przepędzisz swe życie,
Samotny stojąc w pośród wszystkich ludzi.

Muzyk.

By mnié pojęli? — a cóż mnie do tego!
Przychodzę, śpiéwam i odchodzę daléj.
Ani mnie ludzki sąd obchodzi wcale,
Sobie a muzom prześpiéwałem życie.
Jedna mnie dusza pojęła, to dosyć. —
Samotny nigdy nie byłem w mém życiu,
Kto ma istotę ubóstwianą w świecie
I ma potęgę Boga w samym sobie,
Tworząc — i jednéj nie ma wolnéj chwili,
By mógł pomyśleć, co téż ludzie mówią.
Im się to przyda — dla mnie jakaż korzyść?
Pókim należał do zwyczajnych ludzi,
Słyszałem krzyki i warczenia wściekłe.
Dzisiaj podniosłem głowę aż w niebiosa,
Więc krzyki z ziemi nie dochodzą słuchu.
Tworzę, bo mogę — wszystko się zostaje
Na téj tu ziemi; że zaś będą ludzie,

Którzy wznioślejsze zrozumiéją tony,
Więc niedaremnie moja zwrotka płynie.

Dziewica.

Jakiéjże trzeba istoty,
By uczuła całą prawdę
Twoich boskich, świętych uczuć
I przejęła niemi duszę.
Och! na ziemi takich mało,
Iść za tobą trzeba tylko
Ale razem tamój stanąć
Niepodobna tak wysoko.

(Muzyk siada do fortepianu, uderza kilka akordów, spogląda w górę, przez chwilę, jest jakby w osłupieniu, nagle poczyna grać. Kiedy uderza tajemniczą stronę niebios, występują duchy, zmienia się chata w napowietrzne kraje, koła duchów okrywają dziewicę girlandami kwiatów.)

Pieśni Duchów.

Godna niebios, pełna wdzięku,
Daléj w górę złotym szlakiem,
Po promieniach słońca gonim,
Wietrzne duchy, wdzięcznym tańcem.

—

My jesteśmy tym potokiem,
Którym życie w ziemię płynie,
My wstępujem w wasze ciała,
Przypatrz się piękności naszéj.

—

A tam w górze, pędź do źródła,
To zobaczysz jak nas tworzy
Wielki duch, w którego ręku,
Węzeł życia wszystkich światów.

—

Rozplącz jeno tę zagadkę,
Wydrzyj z niego tajemnice,
A zostaniesz drugim Bogiem,
Ale to jest niepodobna.

—

Wkrótce nową ziemię stworzy,
Nową rzuci bryłę słońca,
A my na niej mieszkać będziem,
Więc pamiętaj o nas piękna.

—

I gdy wyjdziesz w duchów kraje,
Na planetę przyleć naszą,
Tam usłyszysz wdzięczne granie,
Tam połączysz się z kochanym.

—

(Pieśń przestaje dzwonić. Muzyk siedzi przy fortepianie, Dziewica klęczy u nóg jego, on obrywa lilije i kładzie na jéj głowę.)

(Drzwi się otwierają, wchodzi POETA.)

Poeta *(z zadziwieniem).*

Cóż ja to widzę, ona u nóg jego!
Do tegóż stopnia dzika wyobraźnia
Zdołała zbłąkać tę piękną dziewczynę,
Że się poniża aż do tego stopnia.
Czy obłąkania szał? — czy miłość jaka
Tak piękną duszę na zgubę podały?
Wszystko ma swoję do pewnego stopnia,
Do pewnych granic piękność i powagę;
Lecz gdy przechodzi w szaleństwo, natenczas
Niebezpieczeństwem człowiekowi grozi.

—

Muzyk,

O nie wyrzucaj słów niesprawiedliwych,
Gdyby mi nie szło o waszę spokojność,
Gdybym nie kochał téj gwiazdy nieziemskiéj
Anibym myślał odpowiadać tobie.
Jak w dnie strumienia przegląda się niebo,
Tak w czystéj duszy dusza się przegląda,
Biegąc w głąb serca promieniami spojrzeń;
Jeśli są zgodne, zwiemy to po ziemsku
Związkiem, sympatją — wzajemném uczuciem:
Otóż jeżeli takich ludzi dwoje
Zejdzie się z sobą, jeśli ich umysły
Zajmują wyższe przedmioty szlachetne
Miłość ludzkości, kraju, ducha, sprawy,
I to jest dla nich wyłączném marzeniem,
Jeśli miłości nie ma między niemi,
Związek uczucia wspólnego ich łączy;
A jeśli Pan Bóg przeznaczył ich sobie;
Ale tu o tém nie może być mowy,
Ona daleka — jam także nie winien,
Bo nikt nie pojmie téj świętéj miłości,
Jaką marzyciel w swéj piastuje duszy,
Zdajesz się wątpić o słów moich prawdzie
I tę niewinną o miłość posądzać,
Więc słuchaj jaką jest miłość marzących,
Słuchaj, byś ludziom mógł ogłosić potem,
Że można niebo na ziemi osiągnąć,
Słuchaj i zaświadcz pieśniami twojemi,
Że można czystym duchem przejść za światy.

(Zaczyna grać, widok powtarza się, ale duchy tworząc zamieszanie w powietrzu, uciekają na strony, a w téj chwili słychać z góry).

Dusza Muzyka i Dziewicy tylko
Przebywać może w kraju idealnym,
Oni-to tylko widzieć mogą bóztwo,
Uczuciem wyżsi wznoszą się aż do mnie
A niższym duchom niewolno przestąpić,
A że po przejściu śmiertelnego progu,
W kraje nieziemskich tajemnic i prawd,
Żeś złamał prawo, oto zsyłam mego
Ducha co z ziemią rozłączyć cię ma.

(Znów opadają obłoki, wszystko jak dawniéj. Muzyk na krześle leży umarły. Dziewica i poeta klęczą przed nim; słychać w powietrzu chór przelatujących aniołów.)

O PIĘKNOŚCI W OGÓLE

A ZWŁASZCZA O PIĘKNOŚCI

W ARCHITEKTURZE.

Kwitnący stan niektórych rodzajów sztuki w naszych czasach, zapewno staje się powodem, że często napotykamy tu i owdzie, to wzmianki piśmienne o sztuce i artystach, to obszerniejsze teoretyczne rozbiory sztuki w ogóle. Są to albo odgłosy słusznego uwielbienia, albo myśli dociekające tajemnic tego, co już praktycznie jest upowszechnioném. Bo téż człowiek czujący, musi sztukę uwielbiać, — umysł baczny winien wzmacniać swoje siły badaniem wszystkich występujących przed niego zjawisk. Ale jak sama tylko praktyka może dać zasoby zasługujących na uwagę teoretycznych rozwojów i pewnych wniosków, tak znowu powołaniem teoryi, jest wspierać praktykę w dalekich, a rzutnych jéj krokach. Sztuka w ogóle nader ważne w ludzkości zajmuje miejsce, z łona ludzkości i resztującéj natury, czerpie cały swój byt, pod pewnemi istnienia względami zależy od człowieka, pod pe-

wnemi od natury, a tak zaszczyca ludzkość, chociaż w naturze spoczywa. Lecz gdy układ sztuki jest takim, że możemy rospinać piękność na wszystkiém, począwszy od myśli i wyrazu, aż do wszechstronnie otaczającéj nas rzeczowości, już znowu nie będzie to zgodném z naszém usposobieniem do wydawania piękności, gdy poczujemy w sobie niedołęztwo na jednym z pięciu biegów, któremi ten potok sztuki wszechstronnie rozlewać się powinien. Otóż tu niechaj pospiesza teorija, zasilona wnioskami w rodzajach sztuki szczęśliwszych w powodzeniu.

Nie jest to zgodném z powołaniem badacza piękności, aby ogłuszony poklaskiem dla kwitnących rodzajów sztuki, zapomniał zupełnie, że gdzieś na stronie panuje zupełny brak tego co pięknością nazwać można, gdzie sztuką nazywają tylko słaby odblask piękności, jakby wspomnienia z upłynionych czasów lepszego powodzenia; — tu raczéj z teoriją pospieszać należy, aby wywołać artystów pełnych usiłowania, a w towarzystwie obudzić dla nich zajęcie. Wprawdzie sztuka, nigdy nie była tyle wielbioną ile dzisiaj. Ze wszech stron spadają wieńce na głowę mistrzów, którzy urokiem swojego talentu, potrafili rozkołysać uczuciowość ludu, zdołali na niéj wymódz powtórzenie harmonijnéj pieśni, płynącéj wprost z ich twórczego ducha. Sztuka zajmuje dzisiaj każdego myślącego człowieka i nieledwie zawstydzonym byłby ten, ktoby otwarcie wyznał, że ona jest dla niego martwém nagromadzeniem myśli, dźwięków, kolorów lub kształtów.— Ale to powodzenie nie wszystkim rodzajom sztuki w równym dostaje się dziale. Gruntowne dla dzieła sztuki współczucie, dowodzi z jednéj strony bytności talentu, z drugiéj zdolności jego pojmowania. Gdy nie wszystkie sztuki posiadają równie gorliwych mistrzów dla tego, że nierówno-silne wzbudzają zajęcie, i na odwrót, gdy nierówno-silne wzbudzają zajęcie, dla tego, że nie posiadają równie gorliwych mistrzów, — ztąd też wynika, że nierówność w powodzeniu sztuk, musi pójść za nierównością usiłowania i pojmowania. Jakież powodzenie tego rodzaju sztuki, dla którego usiłowanie i pojmowanie, stoją na najniższym stopniu?... Otóż to na

architekturę ten los wypadł, że mało posiadając mistrzów z głębokiém jéj uczuciem, nie jest zrozumiałą, nie obudza ogólnego zajęcia, i zamiast postępu, do upadku się chyli.

W przedmiocie sztuki, a w szczególności téj obustronnie zapomnianéj przez stronę dającą jak przyjmującą, przedsięwziąłem rzucić kilka ustępów. Odsłonią one drogę pojmowania architektury, wskażą głównie jeden kierunek zapatrywania się na piękność, który jakkolwiek nie nowy, bo oddawna układem utworów wytknięty, jednakże obecnie przejściem swojém od ogólnych pojęć o sztuce, do pojedyńczego rodzaju sztuki, mogący wywołać w czytelniku doskonalsze w tym przedmiocie rozumowania i prawdziwsze z nich następstwa. Dla tego téż wszystko, co zamierzam powiedziéć przedwstępnie o sztuce w ogólności, a następnie o architekturze, będzie głównie dla skreślenia systematu pojmowania piękności i przeprowadzenia pojęć z ogólnego piękności upostaciowania, na jeden pojedyńczy sztuki kierunek. Zastrzegam sobie granicę dla mojego uważania piękności, która zamyka w sztuce pojęcia, dające się mniéj więcéj pod rozbiór podciągnąć, zamilczę i o tém co tylko uczuciem ocenić można. Czynię to przecież nie dla tego, ażebym wspomnioną granicę za istotną granicę dla wiedzy o sztuce naznaczył, ażebym granicę tę dla innych, a nawet dla siebie stale zakreślał, — przeciwnie, w pojmowaniu, żadnych ja granic nie pojmuję, chociaż zdaje się, że piérwsze przyczyny przyczyn są dla nas niepojęte. Ale dla tego naznaczam ten kres moim rozbiorom, że dalsze uważanie sztuki wchodzi w ciemne obszary przypuszczeń, że jako takie dla ludzi rozumujących, jest nader dowolne, różnostronne, nie ściśle oznaczone, — że kierunek, jaki mój sposób zapatrywania się na piękność miéć będzie, naprowadzi czytelnika sam przez się na to, co ja pod względem uczucia mógłbym powiedziéć: jeżeli nie naprowadzi, okazuje się, że nie był zgodnym z jego sposobem pojmowania sztuki, za tém na mojéj drodze jakiekolwiek byłyby spostrzeżenia, te za oznaczoną granicą, jak i przed nią, okazałyby się bezskutecznemi; — nakoniec: że dokładniejszy, obszer-

niejszy i dalej poprowadzony rozbiór architektonicznéj piękności podług niniejszego systemu, pozostawiam sobie na czas przyszły. Obecnie idzie mi o wytknięcie systematu badania piękności, mianowicie piękności architektonicznéj, zatém zajmuje mnie główniе uporządkowanie wyobrażeń tyczących się tego przedmiotu, wysnutych z dzieł istniejących, a mających jednę dążność, jeden charakter; rozwinięcie ich już nie zupełne, ale takie tylko, jakiego wymagało samo usprawiedliwienie i powiązanie wypływających z siebie coraz dalszych spostrzeżeń i wniosków.

Od rzeczy wiadomych, przychodzimy do niewiadomych. — Otaczając się wiadomością, rozpędzamy w sobie ciemność niewiadomości. Myśl nasza, zabiérając się do opanowania pojęć, które przed tém nad niemi panowaniem, są albo w ogromie niewiadomości, albo w zamęcie pomieszanych wyobrażeń, potrzebuje przedewszystkiem oględnością powiedzioną dokoła sobie wytknąć przestrzeń poszukiwania. Przestrzeń ta jeżeli chłonie w sobie pojęcia niewiadome, ścieśnianiem jéj i rzucaniem w nią ze wszech stron światła wiadomości, znajdujemy byt pojęcia tam, gdzie dawniéj zalegała ciemna czczość i umysłowa niemoc. Jeżeli pomieszanych cząstkowych wyobrażeń jest otoczeniem, wejdźmy tam, a bacznem ich ustawieniem otrzymamy szereg pojęć logicznie się wywiązujących, którego mocna, a zarazem całkowita i szczegółowa wiedza, jak najdaléj w stronę niewiadomości posunięta, będzie porządném o rzeczy wyobrażeniem. Im bliżéj przyciągamy ku nam promienie wiadomości, im w mocniejszém natężeniu światła, chwytamy prawo błąkające się mimo naszéj wiedzy w ciemnych obszarach przyrody, tém ono dokładniéj pojętém będzie. Im daléj w szeregu pojęć taką lub inną drogą zdobytych, przysuniemy się wiedzą do środka ogólnego, nie pojętego, ale pojmowalnego, tém dokładniejsze o rzeczy miéć będziemy wyobrażenie.

Rozebraniem sztuki w ogóle, oznaczeniem ogólnéj wewnętrznéj natury, określemy przestrzeń, w któréjby szukać wypadało pojęć, stosujących się do jakiegokolwiek pojedyńczego rodzaju sztuki, a w któréj poszukamy stosujących się do saméj architektury. Po rozdzieleniu sztuki na rodzaje, otworzymy nową pojedyńczą widownię, jako jeden z pięciu kierunków, rozchodzących się z zasadniczego o sztuce wyobrażenia. Tu samo stanowisko architektury w szeregu sztuki w ogóle, odsłoni nam kierunek uważania piękności, wypływający z istniejących utworów téj sztuki, który tylko wskażemy czytelnikowi dla tego, że bieg jego coraz bardziéj niepewny i niknący, nie jest tu całkowicie w podjęciu zamierzonym. Zaraz na jego początku uchwycone pojęcia o architekturze, odniesiemy do wymagań naszego klimatu i naszych obyczajów, a tym sposobem poświęcimy kart kilka miejscowéj artystyczności.

Między zdolnościami umysłowemi a wybitnemi ciała przymiotami pośrednicza w człowieku uczucia. Dla téj-to przyczyny, uczucia w samych sobie uważane, zdają się mieć swoje dwie strony, umysłową i zmysłową.

Przez zmysły, przez materiję, przyjmujemy wrażenia wszelkie od świata nas otaczającego, ale te wrażenia za zmysłami przebiegłszy drogę dotąd nam nieznaną, uderzają na zdolność myślenia i zostawiają tam skutki głębokie, trwałe, a przynajmniéj istniejące dłużéj jak chwila powstania zjawiska w materyi zewnętrznéj dla zmysłów odsłoniętego, którego są jakby powtórzeniem. Przez cały ciąg téj drogi, jaką odbywają w nas wrażenia, od chwili

uderzenia ich na zmysły, aż do chwili odebrania ich przez umysł i ustawienia w szeregu pojęć już tam istniejących, doznajemy w głębi natury naszéj tego, co nazywamy uczuciem... lub nie doznajemy. Dziwne są funkcije i towarzyszące im zjawiska, jakiemi łączy się zmysł z umysłem. Droga ta, pełna tajemnic, miejsc ciemnych, krętych, uludnych; a chociaż wątpliwości nie ulega, że wrażenia zewnętrzne zawsze po téj saméj drodze do siedliska myśli pochód swój odbywają, przecież z pewnością nie wiele o niéj powiedziéć można i to tylko o jéj początku i końcu.

Strona zmysłowa, umysłowa i pośrednicza między niemi strona uczuć,— oto trzy główne strumienie, z których każdy organicznie z dwoma pozostałemi połączony, objawia pod silnym ich wpływem swoje dążenia. Połączenie trzech tych biegów jest zupełnym obrazem ludzkości, dążącéj do swojego udoskonalenia. Dla pojęcia stanowiska sztuki w społeczeństwie ludzkiém, stanowiska sztuki wszelkiéj, a zatém i architektury, i dla tém-dokładniejszego zapatrzenia się na wewnętrzną jéj naturę, zapuśćmy się po szczególe w trzy kierunki. One, jakkolwiek w zetknięciu idą obok siebie, przecież różnią się przeciw-spadkiem biegu i wewnętrznym układem; — mieszają się tylko i mącą na tém zetknięciu, — chociaż tak różne, a nawet wsteczne między sobą, przecież niemi ludzkość zmierza do jednego tylko celu, którym jest — doskonałość.

Jednostajne, niezmienne są dążenia wszelkiéj materyi. Ona skazaną jest na niewolę u swoich praw, dla których nieugiętém posłuszeństwem postaci swoje wiecznie odmładza i utrwala. — Wszelka materija, zebrana w utwor drogą naturalną, w każdéj chwili tenże utwór ma na celu, — ma na celu swój byt w takiéj, a nie w innéj postaci. Z troskliwością nie do opisania, wywiązującą się z niedościgłego wewnętrznego ciał układu, goi ich rany.

Głosem silnym, może nawet najsilniejszym zawsze woła do siebie, to jest do swojéj postaci. Kropla wody mocno rozgrzana, skruszy i rozrzuci wszystkie przeszkody, chociażby najsilniejsze, któreby zbytecznie ściskać chciały powstającą z niéj parę, dążącą mocą naturalnéj rozprężliwości do nieograniczonéj swobody. — Drzewo nagromadza soki w końce skaleczonego łyka, które grubieje i zatyka ranę, otwartą drogę dla zgnilizny, upadku i zawczesnego zniszczenia. Jakże donośnie materija woła dla siebie? Głód przyciśnie w człowieku i samą myśl, że nie słychać, tylko straszliwy, niezachwiany głos materyi, lękającéj się zawcześnéj utraty całkowitości swoich postaci. Niekiedy gwałtowny głód, jakby na domiar swojéj groźby, jakby uwieńczenia wewnętrznych boleści, zaleje krwotokiem zgorzałe od gorączki usta, niekiedy nawet już niknącego, ale jeszcze żyjącego człowieka otoczy wyziewem własnéj jego zgnilizny. Otóż to tak straszne postaci przybiera jestestwo, jeżeli jego materija w wypełnieniu swoich praw doznaje przeciwności. Ztąd wypada, że dla materyi jest wyraźnym gwałtem stosowanie się z wykonaniem swoich praw do głosu wydobytego przez umysł człowieka, wydobytego nie w duchu jéj praw. Stosowanie się takie jest powodem do zmiany albo kształtu, albo wewnętrznego układu, albo jednego i drugiego razem — w ogóle do zboczenia z téj drogi, którą materija poszłaby ku swojemu przeznaczeniu, mocą praw w niéj ukrytych, gdyby umysł człowieka lub przypadek kierunku jéj nie spaczył. Gdy umysł wzywa materiję do prawéj drogi, gdy z nią się obchodzi w duchu praw natury, podwyższa istotę materijalnych postaci, ale tylko chwilowo, bo materija w każdéj chwili tchnie dzielnością w obronie *niezmienności* postępu na drodze wytkniętéj prawami. Dla tych-to powodów, za każdym prawie krokiem na kuli ziemskiéj, w jednych individuach uległych wpływowi rozumu znajdujemy udoskonalenie, w drugich znikczemnienie — w niektórych pod pewnemi względami i jedno i drugie. Tym samym koniecznościom ulega materijalna strona ludzkości. Więcéj nawet aniżeli reszta materyi organicznéj ulegać musi wpływowi myśli, ja-

ko najbliższa umysłu, najbliżéj go obchodząca. Do pewnego stopnia musi być nawet posłuszną wołaniom umysłu, odzywającym się w duchu przeciwnym jéj prawom, i w duchu jéj praw. Pod wpływem tych różno-stronnych, nierówno-silnych i w liczbie prawie nieograniczonych natarć umysłu ludzkiego, materija ludzkości, zwłaszcza ucywilizowanéj, ani na chwilę w stanie zupełnie naturalnym nie spoczęła, a nadana jéj giętkość w stosowaniu się do popędów wyobraźni nie przeszkodziła temu, iż w jednych przymiotach znikczemniała, w drugich wyższéj doskonałości nabrała (*). Są to tylko przypadłości, jakim ulega materija człowieczeństwa; — ale jakież téj materyi dążenia?

Dążenie materijalne ludzkości, jest takie samo jak dążenie wszelkiéj materyi, to jest: do wiecznego istnienia w pokoju, pod wpływem praw bez żadnéj pobocznéj siły, która przeciwiłaby się tym prawom w przejściu naturalnego kierunku. A zatém, dążeniem materyi w ludzkości jest posunięcie do naturalnéj udolności znikczemniałych przymiotów i cofnięcie do niéj udoskonalonych. Inaczéj się wyrażając: Materija w ludzkości dąży do pozostania w miejscu piérwotném pod względem swoich kształtów, w miejscu, które wypłynąć winno z bezpośredniéj skuteczności praw natury. Ogólna i najważniejsza funkcija materyi,—najważniejsza jako utrzymująca w porządku wszystkie inne,—dzieje się tém mocniéj *im większy przedział od stanu piérwotnego utwór materyi odłącza.* Gdzieżby się oparła materija pomimo naszéj woli, gdyby nie pracowała ciągle nad powrotem do swojego piérwotnego stanu, nie domagała się wykonania swoich praw, tak w jednotach, jak i na przejściach narodzenia, — gdyby sama w sobie nie tak skwapliwie goiła rany znikczemnienia, nie tak mało dbała o swoje wywyższenie. Oto jest

(*) Przez stan naturalny materijalnéj strony człowieka, rozumiejmy tutaj fizyczny piérwotny stan, wzięty w oderwaniu od reszty człowieka, od jego uczuciowości i od jego umysłu,—inaczéj w mowie będąca nienaturalność, mogłaby być wziętą za naturalność dla człowieka w zjednoczeniu całkowitém.

dążenie naszéj materyi, — do stanu piérwotnego, nie wystawionego na wpływ obcéj siły, dążenie do stanu, który obok rozwijającéj się i kwitnącéj myśli, podobno nigdy dla materyi nie istniał i nigdy dla niéj nie zabłyśnie. Przejdźmy do dążenia strony umysłowéj.

Osnowa wypadków w materyi świata, przeszedłszy wskróś zmysły nasze, które są również materiją, trafia do zdolności myślenia. Ta zdolność, jak gdyby z uśpienia obudzona, częstém powtarzaniem jedynéj swojéj funkcyi (myślenia), przychodzi do wprawy oceniania wypadków w niéj saméj zachodzących, bez pomocy zmysłów, — wypadków wyrodzonych przez obrazy materyi, w pamięci zestawione, — budujących w człowieku nowy wielki świat, w nim samym zamknięty, który on nazywa swoim światem umysłowym.

Rozbierzmy to bliżéj:

Myśl nasza z całym nawałem potęgi rozrzucania i składania pojęć, wydziéra się z objęcia naszéj materyi, aby się rzucić w łono świata zewnętrznego. Ale jakby braniec niebieskich krain na ziemi, strzeżoną jest przez zmysły najdoskonalsze wybrańce materyi, które na drodze łączącéj świat zewnętrzny z siedliskiem zdolności myślenia, ani myśli do reszty materyi, ani materyi do myśli bezpośredniego przystępu nie dozwalają, i przeszkadzają zetknięciu się tych dwóch istności wprost przeciwnéj natury, Natomiast zmysły zdejmują z świata zewnętrznego wizerunki, właściwą sobie drogą niosą je przed źwierciadło myśli, w którém błyśnie i uwięźnie najdoskonalsze ich powtórzenie,—a zatém najdoskonalsze powtórzenie niezgodności wizerunków z światem zmysłowym przed nami rozpostartym. Mówię: błyśnie i uwięźnie najdoskonalsze wizerunków powtórzenie, — bo stanowczym przymiotem myśli, jest pamięć; mówię: uwięźnie w myśli powtó-

rzenie niezgodności wizerunków z światem zmysłowym, — bo codziennie przekonywamy się, że zmysły oceniają świat zewnętrzny, jako posłanniki myśli, albo materyi powierzchownie niezupełnie, nie tak jakby go oceniała sama myśl, gdyby mogła weń patrzyć bespośrednio. W krótkości mówiąc: — świat zewnętrzny na tle zmysłów, maluje się niedokładnie; — obraz świata rozpostarty na zmysłach, odbija się i utwierdza w zwierciadle myśli;— a więc pojęcie świata powszechnego, istniejące w myśli, a z obrazów od zmysłów przejętych, zestawione, nie może być pod względem dokładności zgodném ze światem rzeczywiście istniejącym.

Każde działanie natury musi miéć swoję przyczynę, taż przyczyna musi miéć przyczynę, i t. d. Rozpatrując zjawiska nas uderzające, staramy się przyjść do tych, które je wywołały, od wywołujących staramy się przyjść do tych, które były wywołujących powodem, i tak następnie. Po stopniach coraz mniéj jasnych, zstępujemy w ciemną budowę ogromnéj natury, a tam mijając przestworza coraz ciemniejsze, zanurzamy się w głębinie, gdzie drżąca i ciężka stopa nasza, nie napotyka dla siebie oporu. Gubimy się w grubych ciemnościach, i nie znalazłszy nic, coby świadczyło o prawym kierunku naszych kroków, wracamy zasmuceni utraconą nadzieją zaspokojenia gorącego pragnienia, z jakiém umysł żąda poznania ostatecznéj zjawisk przyczyny. Po takiéj w głąb natury wyprawie znękany umysł, jak gdyby przeskakiwał ostatkiem swoich sił tak dalekie w zjawiskach następstwa, do których rozpatrzenia nie miał już ani zasobów, ani samoistnych zdolności, głosem proroczym i przewidującym, powiada: że przyczyna ostateczna i wspólna wszystkim zjawiskom, jeżeli istniéć może, nie będąc samém bóstwem, bezpośrednio z dłonią Boga Stworzyciela spotykać się musi, i musi być czynnym pośrednikiem jego wiecznie trwałéj i niezmiennéj woli.

Czyliż znajdziemy kiedy tę ostateczną zjawisk przyczynę?

Powtórzmy sobie zdanie dopiéro co powiedziane, a będące wypadkiem rozpatrywania, jakim sposobem rozwija się umysł pod wpływem zmysłów? — świat zewnętrzny na tle zmysłów ma-

luje się niedokładnie; — obraz świata rozpostarty na zmysłach odbija się i utwierdza w zwierciadle myśli; — a więc pojęcie świata zmysłowego istniejące w myśli, a z obrazów od zmysłów przejętych zestawione, pod względem dokładności, nie może być zgodném ze światem zmysłowo-istniejącym. Gdy tak jest, ostateczna przyczyna istnienia zjawisk świata zewnętrznego niedostrzegana przez zmysły, w budowie tego świata obrazowo w umyśle istniejącéj odgadnioną być nie może. Staje tu na przeszkodzie niepewność i wahanie się pojęć, przez samą myśl bez pomocy zmysłów, na podstawie niezgodnéj z istniejącą naturą rozsnutych a wiążących budowę świata umysłowego. Ta ostateczna przyczyna wszystkiego, niedostrzegana przez zmysły, dotąd nieodkryta w myśli, jest ciągłą dla rozumu zagadką. Im bliżéj coraz wolniejszym biegiem w stronę jéj bytu umysł się posuwa, tém mocniéj uczuwa trudność swoich dążeń, Przyczynę tę, jako mającą sprawdzić wszystkie domniemywania, przypuszczenia rozumu (hypothezy), o których zgodności lub niezgodności z naturą zmysły przekonać nie mogą, — jako mającą dać ostateczny niczém nieodwołalny wyrok o prawdzie lub nieprawdzie wszystkiego, co umysł w sobie osnował na drodze do doskonałości tam, gdzie zmysły nie były zdolne przyjść mu na pomoc, — szukaną przyczynę tę nazwano prawdą bezwzględną.

Szukanie bezwzględnéj prawdy,— oto jest dążenie umysłowéj strony w ludzkości.

Do czegóżby doprowadziło pojęcie bezwględnéj prawdy?

Na drodze umysłowéj, ludzkość w tysiączne rozstrzeliła się kierunki, w które poprowadziła ją zdolność rozsuwania w myśli związków, pomiędzy przechodzącemi tam przez zmysły obrazami. I dla tego bezmyślna dla oka przyroda, kwitnie dla umysłu niewyczerpniętą tajemnic obfitością, a ludzkość kładąc na swoje skronie z tych kwiatów wieniec, kreśli naukowość nieprzebytą dla pojedyńczego człowieka. Ale umysłowi nie dosyć na tém. — Rozpatrywanie ludzkości w odniesieniu do reszty stworzenia, rozpatrywanie całego stworzenia wraz z ludzkością w odniesieniu

do najdoskonalszéj, najpiérwszéj woli, która byt i stosunkowość wszystkiego ustaliła, — rozpatrywanie to otwiera człowiekowi nowy wielki świat, zastraszający swoim ogromem i niknący w myśli swoją wewnętrzną subtelnością, — niepojęty świat duchów. Umysł nie mogąc pojąć, aby cośkolwiek dziać się mogło bez przyczyny, w duchowości upatruje przyczynę bytu wszelkiéj istności,—a zatém w duchowości upatruje poczęcie i saméj bezwzględnéj prawdy, to jest piérwszéj przyczyny wszystkich przyczyn materijalnych, stykającéj się, jak mówiliśmy, z dłonią samego Stwórcy, obejmującego w sobie świat materijalny i świat duchów. I dla tego jak zmysł jest narzędziem, za pomocą którego myśl chociaż niedokładnie odgaduje bliższe przyczyny poprzedzające zjawisko, tak prawda bezwzględna zdaje się być jedynem przejściem przez które ludzkość mogłaby się przecisnąć do pojęcia duchowości. Umysł uważa ducha, jak gdyby zjednoczenie rozwiązań tego, czego nie pojmuje, a zatém obrał go i za przyczynę saméj bezwzględnéj prawdy. Duch w mniemaniu naszém jest istnością bez przyczyny, a przeto ze względu na całość, na jéj początek i koniec, wieczną, — a zatém mogącą być przyczyną wszystkiego. Więc ostateczną metą wszystkich usiłowań umysłu, byłoby pojęcie ducha, gdyby prawda bezwzględna odkrytą została. A po dokonaném pojęciu ducha?....

Pozostawmy te badania wyłącznym rozbiorom. Obecnie zbytecznie oddaliłyby nas od zamierzonego celu, to jest uporządkowania pojęć, tyczących się piękności w ogóle i piękności w architekturze.

Z zastanowienia się nad dążeniem materyi, widzieliśmy, że materija siebie samą mając ciągle na celu, jest obok tego obojętną na swoje udoskonalenie, dziwnie czułą i czynną w zagajaniu ran, które zadaje jéj poboczna przemoc lub przypadek; że zamknięta jest w saméj sobie, że stara się zniszczyć i pozbyć wszystkiego, co z drogi raz dla niéj zakreślonéj, strącić je usiluje. Ale ta dzielność natury w poszukiwaniu swoich wieczystych przywilejów, niewyśliznęła się nieużyta przytomności umysłu, bo

na niéj właśnie opiérając swoję badawczość i przedsiębierczość, wzniósł umysł ludzki ogromną przemysłowość. W uporczywości materyi, znalazł dla materyi hamulec — narzędziem stwarza narzędzie, — i ów człowiek, którego przyjście na świat, objawia się płaczem, dowodem słabości, boleści, bojaźni, — ów człowiek dłużéj jak inne stworzenia prześladowany niedołężném dziecińmstwem, — krócéj jak inne stworzenia w porównaniu z zakresem życia, cieszący się dojrzałą siłą, — odebrawszy z rąk Stwórcy powyżéj innych stworzeń wzniosły dar rozumu; stał się nieledwie panem reszty otaczającéj go natury, tak pięknéj, młodéj, czerstwéj i silnéj. Ale to co jest przyczyną wielkości, co uzbraja słabą rękę silnym orężem przeciw wszystkiemu ziemskiemu stworzeniu, to téż i przeciw samemu człowiekowi walczyć się zdaje. Umysł to czyni, że bezwładne niemowlę, niemogące dać oporu nawet najsłabszemu ze wszystkich żyjących stworzeń, po niewielu latach staje się skończonym człowiekiem, postępuje silnym, uroczystym krokiem, i samym wzrokiem przeraża inne żyjące jestestwa,—ale umysł niepohamowany w swoich dążeniach, sprawia i to, że człowiek pośród poklasków chwały, pośród danin całéj natury, nigdy podobno nie otworzył ust w celu stanowczego wyrzeczenia wyrazów: „jestem szczęśliwy” Czujemy zawsze gorączkowe pragnienie, które nie zgasi się bynajmniéj wychylonym aż do dna kielichem ziemskiego szczęścia. Ciągła żądza tego co nie jest, a nawet niekiedy tego co być nie może, nie pozwoli nam ani na chwilę zasnąć w spokojném wylaniu się na obecne powodzenie. To gorzkie wspomnienia upłynionéj przeszłości,—która czy najmiléj nam spełzła, czyli przeciekła w łzach i utyskiwaniu, zawsze żałujemy, że już nie powróci, — to teraźniejszość, brzemienna celami, nadziejami, drobiazgami życia domowego, obowiązkami społecznego,—to niepewna przyszłość z twarzą ukrytą pod śmiejącą się maską,— to inne tym podobne wypływy umysłowéj osnowy towarzystwa ludzkiego, całym swoim ciężarem przyciskają sprężystą myśl, która je wysnuła. Jakby niewdzięczne dzieci godzą na siłę, która im byt nadała, jakby

senne widma, otaczają nas złudzeniami, kłamliwemi obrazami wielkości. Są to pajęcze sieci, — dmuchnie powiew czasu, a porwane przędze z jego falami ulecą.

Tak dziwnego usposobienia naszego, zdaje się być powodem że z dwóch wprost przeciwnych jestestw złożeni jesteśmy. Materijalność i umysłowość, są to dwie przeciwne strony ludzkości, których pośrednikiem uczucie. Dla tego też w ludzkości dążenie umysłowości wprost przeciwne jest dążeniu materyi. Materija dąży do zamknięcia się w sobie saméj; — umysł wydziéra się na zewnątrz. Materijalne jestestwa powstają ze złożenia cząstek i harmonijnego mass zestawienia; — umysł nabrał dzielności, rozbierając, rozrzucając i niszcząc. Materyi ludzkości trudno postawić się w naturalnym stanie, bo tu umysł *na przeszkodzie staje*, — umysł nie tylko istnieje w naturalnym stanie, ale nawet stan ten doskonali dla tego, że materija *w pomoc mu przychodzi*. Materija wszystkie tajemnice, wszystkie przyczyny istnienia swoich postaci w sobie saméj piastuje, czego dowodzi czynném dążeniem pod jedyną praw swych opieką, — umysł szuka przyczyn ogólnego istnienia, pracuje ciągle nad znalezieniem bezwzględnéj prawdy, łącznika i ogniska wszystkich prawd. Materija i umysł utrzymują się: — piérwsza wyraźnym wewnętrzaym bytem i silném działaniem wszystkich przyczyn istnienia; — drugi ciągłą ich niewiadomością i poszukiwaniem. Materija i umysł: — piérwsza, pożądanéj niezawisłości, — drugi, pożądanego panowania, nigdy nie otrzymują.

— Każde jestestwo, istnące w zupełnéj naturalności swoich przymiotów rodzajowi wrodzonych, nie cofa się na drodze do doskonałości, gdyż Duch-Stwórca, jako najogólniejszy początek, najpowszechniejsze zjednoczenie wszystkich praw naturalnych, musi być najdoskonalszym, ztąd wynika, że duch w powszechności od materyi jest doskonalszym, jako bliższy ogólnego źródła wszelkiéj doskonałości. Człowiek nie jest ani samym duchem, ani samą materiją, ale zjednoczeniem tego dwojga. Materija jego, tém

jest, co do upostaciowania doskonalszą, im bliższą piérwotnego stanu, — duch tém doskonalszym, im bliższym wiedzą swojego początku, czyli im myśl prawdziwszą na drodze swoich dążeń. Więc człowiek tém doskonalszym jest, im w wyższym stopniu te dwa względy połącza. Jeżeli myśl nie sprzeciwia się dążeniu materyi, — ona sama dobiega piérwotnego stanu; jeżeli myśl wytrwale pracuje nad rozprzestrzenieniem swojéj wiedzy, — zbliża się pojęciem do ogólnego czynnika wszystkich naszych sądów: myśl więc sama czyni człowieka więcéj umysłowym, duchowym, w ogóle doskonalszym, — a przeciwnie brak umysłowości, czyni go mniéj doskonałym. Ztąd pojmujemy co jest postęp ludzkości, jakim sposobem dzieje się, że tylko myśl na ten postęp wpływa.

— Przemysłowość wznosi się na własności materyi ciągłego niezmordowanego poszukiwania naszych przywilejów, nadanych jéj w chwili stworzenia, któremi ona utrzymywać się będzie, aż do ostatniéj chwili swojego bytu. Materija, umysłowość i uczucia, są trzy strumienie mieszające się z sobą na wspólném zetknięciu, za których zlaniem się, powstaje ludzkość. Otóż przemysłowość jest wypływem działania umysłowości na materiją nie saméj tylko ludzkości, ale na całą powszechność materijalnych postaci — przemysłowość zatém jest skutkiem wspólnego zetknięcia się dążenia materyi z biegiem umysłowości.

Przeidźmy do strony uczuć.

Powiedzieliśmy, że jest droga, łącząca zmysł z umysłem, — że gdy wrażenia odbywają w nas tę drogę, doznajemy tego co nazywamy uczuciem,.... lub nie doznajemy; że tylko o początku i o końcu téj drogi, mamy jakieś pojęcie, bo cały jéj bieg jest ta-

jemniczy, trudny do odgadnienia. O początku więc i końcu uczuć naszych, przed objawieniem czytelnikowi ich dążności, cośkolwiek nadmienimy.

Gdy możemy doznawać uczuć w większéj i mniejszéj sile, i gdy możemy ich wcale nie doznawać, co zależéć będzie od przyczyn wzbudzających czucie, od ogólnego i chwilowego usposobienia, które wewnętrznie na wrażenia wystawiane być zwykło, — gdy możemy doznawać czucia dłuższy lub krótszy czas, i gdy zdarza się, że nawet chwilki dla niego nie mamy, okazuje się, że czucie, oprócz początku wychodzącego z przyczyny, i końca zanurzonego w skutku, ma jeszcze swój ciąg, swój środek. Otóż to ten ciąg uczuć jest ważném dla umysłu zadaniem, do odgadnienia tém trudniejszém, że uczucia objawiając się w ludzkości, nigdy nie tłómaczą nam w zupełności swojéj wewnętrznéj natury, i że skutki działań, pozostawione na drodze dążeń uczuciowych, malują nam się jako całość, złożona z dwóch połów nieznanego zetknięcia i dla tego nie dających się rozdzielić, nie dających się wyobrazić jedna bez drugiéj.

Początek uczuć styka się ze zmysłem. Na zmyśle odbił się obraz wypadków zaszłych zewnątrz nas, i obraz ten jakby drugą stroną obróconą wewnątrz, wywołał uczucie. Kolorytem obrazu tego czucie żywione, postępuje w głąb ku umysłowi, i napotyka tam coraz czystszą atmosferę niematerijalności, coraz więcéj przyjmując w siebie umysłową naturę, co raz mniéj wymaga zasiłku od zewnętrznego wrażenia, które je w piérwszych krokach rozpoczętego pochodu silnie popiérało. A więc czucie od strony zewnętrznéj poczynając piérwszą chwilę bytu, uważane w czasie i w sile staje się coraz *mniéj materijalne.* Natomiast po piérwszéj chwili wywołania czucia, zaczyna ono przybiérać naturę umysłową, która się wzmaga, ogarnia w nas tlejący co raz słabszém światłem materyi obraz, aż nareszcie ginie zupełny jego widok, a czucie staje się umysłowém, czuciem skończoném czyli uczuciem. A więc uczucie, od strony zewnętrznéj bieg swój poczyna-

jące, nie posiadając w piérwszéj chwili nic z umysłowości, uważane w czasie i sile, staje się coraz *więcéj umysłowém*, — tak dalece, że ostatnia jego chwila, jakby ostateczny czucia skutek, jest zupełnie umysłową. Zatém czucie składa się z dwóch wstecznych biegów, materijalnego i umysłowego, z których piérwszy słabnie, w miarę, jak drugi nabiéra siły, i przeciwnie,— a tym sposobem stanowi jakieś pośrednictwo między materijalną a umysłową stroną człowieka.

Jakkolwiek czucie, w skutek wrażeń od strony zewnętrznéj, jest najpospolitszym rodzajem czucia, jednakże nie u wszystkich ludzi takie jest umysłu usposobienie, ażeby jedne wrażenia zewnętrzne zawsze u wszystkich wzniecały czucie, a w niém tém bardziéj jednakowy bieg umysłowy wywoływały, — zależy to od ogólnego i chwilowego usposobienia. Wiele jest chwil w życiu człowieka, w których wrażenia najtkliwsze, porywając myśl do chętnego mierzenia się z niemi, prześlizną się tylko po zmyśle, a najwięcéj, gdy rzucone przez niego na łup obojętnego rozbioru. Wiele jest znowu takich ludzi, od których piersi, odbijają się wrażeń pociski, nie naruszywszy tajników serca, zamkniętego równie dla pięknego jak szpetnego uczucia. Ale znowu wiele razy niepozorne zajście w biegu potocznych wypadków, rozbudza w człowieku nieskończone pasmo dziwnych obrazów. Pierś nasza wiele razy podnosi się nawałem uczuć niespodzianych, a przecież tak zgodnych z harmoniją samego ducha, wywołanych częstokroć ledwie dostrzeżoném zewnętrzném zjawiskiem. One to, jakby nagłe widziadła, wyradzające się jedne z drugich, lecą w głębiny ducha z szybkością, to mniejszą, to większą. Nad niemi unoszą się tony, zléwając pełen zgody hymn, pokoju, szału, zgrozy, szaleństwa. A w ten czas i lice nie potrafi ukryć co się dzieje w naszéj umysłowo-materijalnéj krainie. Odbija w sobie głosy wewnętrznego igrzyska, — to w miłym, pełnym wyrazie, tchnie słodyczą wewnętrznego pokoju,— szał je nacechuje uśmiechem podobnym do polotu błyskawicy, — zgroza z niego wyjrzy

osłupiałem okiem, w którém nie zalśni połysk radości, ni łza boleści nie zadrży, — szaleństwo zrzenicą iskry sypać będzie, sploty włosów w płonieniu rozwieje, rysy w piekielne wykręci profile. I uczucia mają swój koniec. Wewnętrzna widownia z całym swoim powabem lub okropnością, posuwając się to prędzéj, to wolniéj, to niekiedy wracając, to znowu daléj postępując, odsunie się w przestworze naszéj duchowości, zostawiwszy po sobie długie przewlekłe echa. I echą zasną, gdy je głos budzić przestanie, — i wszystko ucichnie. Lecz umysł spokojny, ale najbaczniejszy świadek wydarzeń, zostawi w sobie wieść głęboką, za któréj użyciem potrafiłby obudzić wszystko co przeminęło. Uczucia zostawiają w pamięci przypadłości swojego przelotu, a ponieważ wszystko co pamiętamy, ściśle wplata się w nasz umysł, przeto uczucia silnie wpływają na urobienie myśli, a zatém i na ogólne usposobienie umysłów. Zdaje się, że wszelkie wrażenia przychodzące do naszego umysłu, zostawiają ślady, z których powstają ogólne wyobrażenia i mogą tam się dostać, roznieciwszy w nas uczucie, lub przychodzą w zupełnéj spokojności. Otóż umysł, wzbogacając się w towarzystwie uczuć, albo przychodząc do rozwinięcia bez udziału uczuć, już w sobie samym wprawia zdolność ich wywołania bez przytomności zewnętrznych wrażeń jedynie za pomocą pamięci, — albo też wcale zdolności téj nie posiada. Ztąd wypływa, że umysł jest dwulicéj natury. Jedna strona jego czysto-umysłowa, jest zbiorem pojęć, które ze światem zewnętrznym zerwały bezpośredni i wyraźny związek. Pojęcia te, w nas przygotowane, rozpinamy na wypadkach nas otaczających, aby wypełniała się słaba tych pojęć tkanina, i ażeby wzrastała potęga naszego umysłu. Jest ona bliższą i bardziéj wystawioną na drażliwe dla niéj pociski zewnętrznego świata. W téj ostatniéj powstaje głos, którym rozbudza się czucie bez wrażeń zewnętrznych, rozpoczynające swój bieg od strony umysłowéj,— rodzina naszych wątłych marzeń, błąkających się obrazów, zmysłowo niewidzianych, jak gdyby będących wypadkiem widzeń uczuciowych przejętych, — ona przenosi nas niekiedy w dale-

kie strony i miesza myśl pomiędzy wypadki, od których nas rozdziela rozłożysta przestrzeń. Ta dwójna strona umysłu, ze względu na wewnętrzną zdolność wywoływania obrazów, będących wypadkiem widzeń, albo czysto-umysłowych, albo uczuciowych, albo jednych i drugich razem, — nazywa się *wyobraźnią.* Wyobraźnia—wyraz ten maluje nam przymiot myśli co do dwustronności pomysłów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

O POSTĘPIE KRYTYKI PIŚMIENNICZEJ.

Cieszyć się prawdziwie należy, iż pisarze nowéj szkoły, odgadli myśl wieku, przenosząc uwagę, w poglądzie towarzyskim, od form zewnętrznych i nawyknień potocznych, do wad obyczajowości wyższéj, stawającéj na zawadzie postępowi społecznemu. — Jakakolwiek jest postać pisma, pieśniowa, powieściowa, czy dramatyczna, zawsze widać na dnie utworów myśl wznioślejszą, walczącą ze szkodliwym błędem. Dowodem tego są: z płodów miejscowych *Rzeźbiarz, Hilary, Wieszcz* i podobne. Teorija estetyczna odkryła im w łonie piękności cele godniejsze nad przygany form powierzchownych. Sztuka albowiem zajęła się opuszczoną ludzkością i zniewoliła artystów do kreślenia wielkich charakterów, albo niszczenia zepsucia społecznego kamieniem piekiel-

nym wzgardy powszechnéj. Dziś nie dla zabawy majętniejszych pracują pióra anatomiczne, które obrały sobie za hasło i posłannictwo wrócenie zacności człowiekowi, przez egoizm zdeptanéj.

Niegdyś — bardzo dawno, używano komedii, satyry lub powieści żartobliwéj do wyśmiania wad szkodliwych tylko temu, kto ich stał się ofiarą. Rzymianie, naród nieszczególnéj czułości, śmieli się z nieudolności młodzieży, podziwiając przebiegłość niewolników, nieporównanych w oszustwie, a dla mocniejszego wrażenia szli do cyrku przypatrywać się zapasom zbiegłych domowników ze lwami. Taka była natenczas waga rodu ludzkiego. Horacy, syn wyzwoleńca, znany z odstępstwa zasad wznioślejszych, stanął na czele satyry, a odrodzona oświata w europie poczytała za wielką zaletę trzymanie się niewolniczego toru, wskazanego przez pochlébcę Mecenasa. Tak powstały satyry francuskie, służące za wzór dla całéj Europy. Myśmy się także nie wyłamali od téj żądzy naśladowania czułości rzymskiéj. — Któżby śmiał powątpiewać o dowcipie satyr Krasickiego: *pijaństwo, żona modna, marnotrawstwo* i podobnych, jednakże gdyby się komu dziś zdarzyło spostrzedz damę, prowadzącą mysz białą na łańcużku, pomimo uśmiéchu, nie urosłaby stąd poezija. — Podobnież anyżek i piernik toruński z apteczki pani Podczaszynéj, lub Miecznikowéj, jak młodzieniec przywożący z zagranicy pustki w kieszeni, nie zabiorą drogich chwil młodego wieszcza, którego tkliwość, świetność wyobraźni, szuka dla siebie bodźca w wyższéj dzielnicy potrzeb społecznych. Literatura zatém z czasu Poniatowskiego upadła, nie z braku zdolności wielkich, ale *zasady*, a upadła zaprawdę bez powstania.

Próbki tego wieku pomiędzy nami, stałyby się podobne do gromad jeologicznych, stanowiących w łonie życia szczeble przechodowe, nie nasze. Godziło się w wiekach staroświeckich śmiać z rozumu niewiast, posyłając je do kądzieli lub zatrudnień warzywnych, jako jedynego celu życia, ale to był wiek trzynasty oświaty europejskiéj. Nazywano wtenczas obelżywie niewiasty za świadectwem Bielskiego *prządkami, białogłowami, kobiétami;* dziś

niktby na siebie nie przyjął smutnego powołania urągania się z wyższéj pojętności lub światła siostr i matek. Żyje w pamięci jeszcze epoka, w któréj niewiasta przerwała milczenie w pismiennictwie polskiém, i niezależnie działać poczęła w sprawie udoskonalenia rodu swojego. Zabiegi w tym względzie czynione, najbliżéj graniczą z interessem wychowania młodych pokoleń i szczęściem życia domowego na przyszłość, które już nie zależy na odmawianiu poważania rozumowego towarzyszce życia. Co chwila wystrzeli kwiat nowy, ubarwiony znamieniem czasów obecnych, skoro nie spotka na drodze swojéj przeszkody starego i nieuważnego przesądu. Jeżeli w wieku szesnastym Mielecka, Rejówna, Oleśnicka z całym orszakiem oświéconych niewiast, których i imion dziś nie znamy, dopóki ich umiejętne pióro jakie nie wywoła na jaśnię, najmocniéj się oświadczyły przeciwko niesprawiedliwości współczesnych, we trzysta lat późniéj byłoby anachronizmem wracać do wieków średnich. Dla tego téż pisarze powołani na pole obecnéj wiedzy i sumienia, strzegą się napaści na postęp umysłowy drugiéj połowy rodu swojego, ani odstraszają od nauki lękliwych matek obrazem zgubnego losu dzieci. Godziło się Arystofanesowi 2,200 lat temu, dla zabawy Ateńczyków, windować linami ze studni pokój lacedemoński, lub spuszczać na scenę bohatéra siedzącego na chrząszczu, dziś gdyby nawet kto i na balonie rycerza swojego umieścił, nie zaspokoiłby potrzeby artystycznéj widza, który przywykł do takich widowisk na Foksalu.—Czemu powieści żartobliwe, przejęte dowcipem, ustąpiły miejsca historycznym, a te anatomiczno-spółczesnym? czemu Tajemnice Paryża, Żyd, olbrzymią zyskały wziętość, gdy o utworach na wzór Swifta, Fieldinga, Lesage'a pisanych, zapomniano? bo piérwsze przenika idea żywotna, najbliżéj leżąca serca, te zaś brały za cel niedorzeczności życia zwyczajnego, które jako dążność główna pozostały dziś za obrębem literatury. Gdyby zatém kto przedsięwziął rozśmieszenie czytelnika obrazem kłopotów domowych, zamysłów rodzinnych, wykonywanych choćby w najniezręczniejszy sposób, nie zapisze imienia swojego na listę po-

stępową, a to nie przez brak talentu, ale zasady. — Znaleźliby się może czytelnicy, bo gdzież nie ma cieniowań w usposobieniu umysłowém, ale załosny jest obowiązek pisania dla przyjaciół. — Wreszcie autorowie tego rodzaju mimowolnie stawaliby się narzędziem innych osób, mających cele osobiste, od czego piérwsi prawie zawsze są dalecy, pracując jedynie dla zadosyć-uczynienia potrzebie umysłowéj. Wszędzie byli ludzie, co jak owi miłośnicy szarad lubili odgadywać osoby opisywane, jak im się zdawało, w powieści. Dzisiejsze zatém stanowisko, odsłaniając dla pisarzy widnokrąg zasad, odrywa uwagę ich od wad powierzchownych z wyższą obyczajowością niemających związku. Prace nowéj szkoły, zniewalając dla siebie szacunek powszechny, rokują drogie nadzieje dla piśmiennictwa krajowego, które jako nieodrodne od przeszłości, ciągle idzie za wzrostem nowych pomysłów, gotując zmiany ważne w moralności wznioślejszéj, jedynym celu naszego wieku. **C. T.**

Kilka słów o wydawaniu dzieł.

Mieliśmy dwa wielkie przedsięwzięcia w piśmiennictwie naszém. Jedném było ogłoszenie mającego wychodzić jak najregularniéj Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niéj druku, po rok 1830 włącznie (redakcyi Jochera); — drugiem: wydanie Encyklopedyi Powszechnéj. Piérwszém przedsiębierstwem zajęła się księgarnia Zawadzkich w Wilnie; — ostatniém, księgarnie (wileńska i warszawska) Glücksbergów. Lecz pokazuje się, że siły pojedyńczego człowieka nie wydołają podobnym spekulacijom, ciężkim i wymagającym niezłomnego niczém wytrwania. Jeżeli więc kilku ludzi z pieniędzmi, zechce kiedy wydać jakową lichą podróż czło-

wieka niezasłużonego i nic w literaturze nieznaczącego, lub jakibądź przekład; — natenczas lepiejby zrobiono, kończąc dzieła ogromne, rozpoczęte wcale dobrze, a nigdy może ostatniego kresu swego doczekać się nie mające. Na wydanie bowiem tłumaczeń lub powieści, podróży i t. p. najbiedniejszy nawet księgarz, sam, o własnych siłach, zdobyć się może, — a dzieła ogromnego rozmiaru i długo trwającego, dokonać niezdolny. O dziele Jochera, ile dotąd wyszło od roku 1839, powiedzieliśmy na str. 407 T. II tegorocznego *Przeglądu*. Encyklopedyi wydrukowano kilka początkowych liter (A. B. C.); przerwano aż do głoski P., wydano potém cztéry zeszyty — i..... na tém się skończyło. Jakaż szkoda pięknych początków!...

Nie tylko już u nas piszą *na wspólkę* Wodewille, ale naśladując modę zamiejscową — i dzieła w kilku drukują. Lecz na tytule pisma nie *czasowego*, ale ogłoszonego drukiem w przedmiocie *jednorodnym*, zwykle ta osoba, która wszystko, albo najwięcéj przynajmniéj robi, drobnemi głoskami wytłoczona; a druga, jakby za firmę się podając, wielkiemi literami każe się odciskać. Ale gdzież się-to tak nie dzieje! Wszak wyrobnik, lub czeladnik, pracuje dniem i nocą na sławę majstra swojego, który jego robotę dla swójéj korzyści przedaje, za ową niby-naukę w rzemiośle, jakiemu się poświęca.

Jeszcze jedna uwaga. — Zapewne, iż ważnym przymiotem dzieła, jest jego część, że tak nazwiémy, materijalna, zewnętrzna, finansowa. Każdy jednak przekonanym bywa zwykle, że nic nie wart piękny druk i papiér, owszém szkoda tego, gdy dzieło złém jest wewnątrz, co do treści i zasad. Tymczasem pan baron, lub hrabia, wydając swym kosztem jakiekolwiek obce pismo, kładzie się na czele wybity ćwierciowemi kapitalikami. Tak bywało np. w dziełach wydawnictwa Raczyńskiego i innych. Księgarz, kiedy swym nakładem wytłacza dzieło, podpisuje się na dole, tam gdzie wyrażono miejsce druku. Czy nie mógłby ten zwyczaj stosować się do wszystkich?

Polski Malarz Kopecki.

Biblijoteka Warszawska na stron. 728 Tom IV r. z. donosząc o sprowadzeniu do Warszawy wizerunku Kopeckiego, mieni go malarzem czeskim. Tymczasem jest to nasz współ-ziomek, który (1667) urodził się w Korsuniu, miasteczku leżącém nad rz. Rosią (*), założoném przez Stefana Batorego około r. 1581. W témto pamiętném miejscu była potyczka Marcina Kalinowskiego i Mikołaja Potockiego (1648 r.) z Chmielnickim. Jan Kopecki, syn tkacza ubogiego, od dzieciństwa okazywał wielką do malowania po ścianach ochotę, a bity za to od ojca, uciekł. Znalazł się potém opiekun, który go oddał do malarza. Wkrótce tak się wsławił za granicą jako malarz, iż wielu artystów zostawiło jego wizerunki, jak Vogel, Balcer, Rosbach, J. Hard, S. Leitner, Elias Haid, i t. p. Najpodobniejszym wszakże portretem, jest przezeń samego wykonany, który się teraz właśnie znajduje w Warszawie (w księgarni Fr. Spiess i spółki, przy ulicy Senatorskiéj w pałacu Olbromskich), odbity olejnemi farbami za pośrednictwem nowego wynalazku Lieppmana. Vogel i Preisler, wydali jego pędzla utwory w zbiorze pod napisem: „Joannis Kopecki, incomparabilis artificis imagines et picturae 1740 r. w Norymberdze." J. F. Bause sztychował także w Lipsku 1768 r. obrazy jego ze zbioru J. T. Rychtera. Zbiór rycin z jego obrazów, znajduje się w bibliotece paryskiéj; — pięć portretów olejnych, w Norymbergu i t. d. S.

Historija Narodu Rzymskiego.

W historyi państw i ludów, leżą czyste myśli, idee postępującéj ludzkości. Nie jest ona wprawdzie czystém bez skazy zwierciadłem, chociaż jest postępową, bo często połączona z orszakiem

(*) Dziś wieś tylko tegoż imienia.

pod Nrem 614 lit. B., u osób uproszonych i w kantorze drukarni Strąbskiego.

Piérwszy tom wyjdzie z druku w miesiącu Lipcu, następne niebawnie z kolei drukować się będą.

Po wyjściu dzieła, cena jego podwyższoną zostanie.

NOWINY.

— Księgarz Orgelbrand drukuje, jak słychać, dzieło pod tytułem: „Historija Literatury Polskiéj."

— W Wilnie u Glücksberga wyszły następne dzieła: Tajkury (powieść Grabowskiego Michała pod pseudo-nymem Edwarda Tarszy). — Barbara, dramat historyczny, i Rosamunda, dramat historyczny. Także:

— Pamiętniki umysłowe wydane przez Jana ze Śliwina (cryptonym). Mieszczą one same zbieraniny, poniekąd już nawet Warszawie znane, jak: Fabrykant, komedija Korzeniowskiego; — p. Starosta Zakrzewski; — Opowiadania stuletniego kozaka Korży, (jest-to przekład z rossyjskiego dzieła wydanego w Odessie roku 1842 przez arcybiskupa Gabryela p. t. Opowiadanie ustne byłego Zaporożca, mieszkańca gubernii i powiatu Katerynosławskiego, wioski Michałówki Mykity Leontowicza Korży); — Marzenia i rzeczywistość i t. d. Zapewne krócéj już teraz niż dawniéj czekać będziemy na publikacije księgarsko-wileńskie!

— Lubomirski Kazimierz wydał w Lipsku kilka utworów muzycznych do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, z tekstem polskim i niemieckim, do poezij Ad. M. Rozmowa; — Sen (do téjże poezyi jest muzyka i Stanisława Moniuszki); — Piérwiosnek i t. d.